Nr. 71. **We Lwowie Sobota dnia 12. Marca 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 11. marca.

Na Górnym Szląsku rozpoczęła się znowu zawzięta walka księży-germanizatorów z czasopismami polskiemi, tj. *Katolikiem*, *Gazetą Opolską* i *Nowinami Raciborskiemi*. Wybory za pasem, lud polski marzy o wprowadzeniu przedstawicieli własnych do izb prawodawczych, przywiązanie wyborców do gazetek polskich rośnie z dnia na dzień, więc zadrżeli germanizatorzy, że narzuceni przez centrum posłowie mogą stracić kredyt moralny w przebudzonej ze snu wiekowego prowincji. Postanowiono tedy całą siłą uderzyć w trzy gazety narodowe, a mianowicie w *Katolika*, którego wpływy stanowią potęgę polityczną. Już przed czterema laty zakazał kardynał Kopp pismu temu drukować na czele numeru błogosławieństwo papieskie przesłane mu z Rzymu, a *Katolik* przychylił się do biskupiego życzenia, choć prawo było po jego stronie. Następnie kapłani-germanizatorzy założyli własną *Gazetę katolicką*, wydawaną w języku polskim, lecz broniącą zawzięcie kazań niemieckich, niemieckiego śpiewu, przedewszystkiem jednak kandydatów niemieckich do sejmu i parlamentu. Równocześnie poczęto z ambon ostrzegać przed *Katolikiem*, *Nowinami* i *Gazetą Opolską*, a obecnie ogłoszono z inicjatywy ks. Schirmeisena deklarację energiczną, przedstawiającą działalność *Katolika*, którego patronem jest, jak wiadomo, ks. Radziejewski, właścicielką siostra zasłużonego kapłana, a redaktorem p. Napieralski, jako dzieło czarta.

Bytomski organ, posiadający dzisiaj przeszło 20.000 abonentów, stanął bezzwłocznie do walki i zastrzegając najgłębszy szacunek dla sukni kapłańskiej, wykazuje punkt po punkcie, jak fałszywe są inkryminacje ks. Schirmeisena, jak wielkie zasługi *Katolik* położył około religji przez walkę z ajentami socjalizmu, jak niebezpiecznem jest wyzyskiwanie kościoła w celach germanizacyjnych, a wreszcie, jak w chwilach walki najzaciętszej pisma polskie nigdy nie traciły równowagi i zalecały ludowi polskiemu zawsze posłuszeństwo dla kapłanów, o ile posłuszeństwo to nie stawało w poprzek najżywotniejszym interesom społecznym i narodowym.

Zaczęła się tedy walka na całej linji i nie ulega wątpliwości, że na zebraniach przedwyborczych walka ta zaostrzy się silniej, niż kiedykolwiek. Gazety polskie z otuchą spoglądają w przyszłość, bo jak mówi *Katolik*: „liczba abonentów naszych podwoiła się wbrew woli i wbrew niesłychanej agitacji pewnej części księży."

* * *

Wychodźcy polscy w Westfalji postanowili postawić własnego kandydata przy przyszłych wyborach do izby poselskiej, ażeby zyskać rzecznika swych interesów i obrońcę w ucisku przeciw hakatystom. W tym celu odbył się w Bruchu pierwszy wiec przedwyborczy. Aby umożliwić postępowanie przy wyborach i nadać przez to należyte znaczenie ich głosom, wybrano komitet wyborczy, na którego czele postawiono p. W. Chwałkowskiego.

W dyskusji zaznaczono, że Polacy powinni popierać tylko takich posłów, którzy nie są wrogami kościoła katolickiego, którzy sprawiedliwie są usposobieni względem Polaków i przychylnymi ustawodawstwu, mającemu na celu polepszenie położenia robotników. Wykazano dlaczego Polak żaden głosu swego oddać nie może kandydatom postawionym przez stronnictwa dążące do zgnębienia kościoła i naszej narodowości, wykazano też szczególnie, dlaczego żaden Polak nie może przy wyborach popierać socjalistów, którzy dążą do wywrócenia tronów i ołtarzy i do usunięcia wszelkiej powagi. Ponieważ Polakom na obczyźnie wielkie grozi niebezpieczeństwo utraty wiary i narodowości, przeto podawano różne sposoby, za pomocą których te dwa największe po ojcach skarby można uratować od zagłady i przekazać dalszym pokoleniom. Żalono się też na niedostateczną opiekę duchowną. Chociaż — jak to niedawno nawet gazety niemieckie przyznały — w powiecie Recklinghausen zamieszkuje 28.000 Polaków, to jednak nie ma tam obecnie żadnego stałego kapłana polskiego. Brak polskiego duszpasterza odczuwają rodacy tamtejsi nader boleśnie, gdyż większa część nie może z tego powodu zaspokoić swoich potrzeb religijnych. Czyniono już różne starania w celu pozyskania dostatecznej opieki duchownej, lecz dotąd niestety, bez skutku.

Tak np. z Bruchu wysłano w roku ubiegłym dwie petycje do władzy duchownej w Monasterze, lecz dotąd nawet odpowiedzi nie otrzymano, a przecież w Bruchu co najmniej jeden kapłan polski stale winien mieszkać, albowiem Polaków jest tam przeszło 4000 i tworzą oni też mniej więcej połowę parafjan. W Bruchu do niedawna była tylko niewielka kapliczka, pomimo to co niedzielę rano podczas jednej mszy św. śpiewano po polsku. Kapliczka dla znacznej liczby parafjan była za szczupłą, zbierano więc pilnie pieniądze, aby jak najprędzej wystawić większy dom Boży. Polacy hojnie składali swój krwawo zapracowany grosz na cel tak piękny. Lecz gdy nowy kościół został wybudowany, wtedy nie pozwolono w niedzielę podczas mszy św. śpiewać po polsku. Taka nagroda spotkała ich za to, że nie żałowali grosza na budowę nowej świątyni. Czyż wobec takich stosunków jeszcze się może kto dziwić, że pomiędzy Polakami szerzy się niezadowolenie? Czyż wobec zupełnego niemal braku opieki duchowej nie musi się szerzyć zobojętnienie dla wiary świętej? Tu chodzi o sprawę zbawienia wielu tysięcy dusz, dlatego Polakom nie wolno ustawać w staraniach o naszych kapłanów. Trzeba je tak długo ponawiać, aż przyniosą pożądany skutek.

Przebieg i wynik wiecu wywarł bardzo korzystne wrażenie. Czuć było silną wolę i energię wśród wiecowników, co budzi nadzieję, iż starania ich, prędzej czy później, pomyślnym zostaną uwieńczone rezultatem.

Nowe niepokoje.

Czytelniom ludowym — czytamy w *Dzienniku poznańskim* — grozi nowe zaniepokojenie. Jak nam donoszą z Berlina, wydano rozkaz poufny, za pośrednictwem władz prowincjonalnych, żeby czytelnie te poddano nowej rewizji i zaostrzonej kontroli.

Rewizji tej czytelnie nasze obawiać się nie potrzebują, albowiem prowadzone są ściśle wedle statutów. Wszak był czas, że na całej przestrzeni od Pucka do Mysłowic, setkami odbywały się rewizje, procesy i t. p. prześladowania, a ostatecznie musiano odstąpić od wszystkiego, bo rezultat, zdobyty przez prześladowania, z jednej strony równał się zeru, a z drugiej prześladowania do najżywszego stopnia drażniły umysły ludu. Jakże to nie ma drażnić? Tysiące ludzi poświęca czas i pracę na humanitarną obsługę braci, łakomych pokarmu duchowego i za to mają ponosić różne nękania i kary?

Instytucja „Czytelni ludowych" tak się dziś zżyła z ludem, że prześladowanie tej instytucji musiałoby w ludzie obudzić najwyższe oburzenie.

Rządowi nie potrzebujemy na to zwracać uwagi, bo on powinien być przez organa swe doskonale o tem poinformowanym. Ale zwracamy na to uwagę pp. hakatystów, którzy nie zaniechają wywierać na odnośne czynniki najmocniejszego nacisku, żeby z tych rewizyj wyprowadzać jak najwięcej dokuczliwości. Już to rady tych panów nie mają szczęścia.

Im to, a nie komu innemu przypisać należy najnowszą agitację przeciwko niewinnemu prywatnemu uczeniu języka polskiego. A jaki z tego skutek? Oburzenie najwyższe w całej społeczności polskiej, a mianowicie u ludu, którego dzieci znajdowały sposobność nauczenia się czytania chociaż na książce do nabożeństwa, żeby Pana Boga chwalić w przyrodzonym języku. Tę sposobność im prześladowanie prywatnej nauki języka polskiego odbiera.

A dalej. Setki i setki poświęcających się dla dobra ogółu osób, czuje się dotkniętych w najświętszych uczuciach. Mówiło im sumienie, że spełniają najświętszy obowiązek, że spełniają najszlachetniejszy czyn, ucząc dzieci, a tu przychodzą martwe paragrafy, niekonieczne jasne i powiadają im: jesteście przestępcami, zapłacicie kary, pójdziecie do więzienia, nie wolno wam przygarniać maluczkich wedle nauki Chrystusa!!! Czyż to nie ma oburzać i wytwarzać zgryźliwości nieprzejednanej? Ubolewamy, że tak jest, ale chyba tu już wina nie po naszej jest stronie. Za cnotę najwyższą cierpimy. To boli i oburza i oburzać musi. Jeżeli oburzenie to ma się jeszcze spotęgować, niechże teraz rozpoczną się i nękania czytelni ludowych. Przetrwaliśmy je raz, przetrwamy je i drugi raz, ale to, co po tych nękaniach pozostanie, nie będzie posiewem pokoju i skupienia! Tymczasem prosimy pp. delegatów i bibljotekarzy czytelni, żeby ze spokojem, ale stanowczo bronili swych praw, w czem ich pewno zarząd niebawem objaśni.

KORESPONDENCJE.

Kraków 9. marca.

(Obrady komisji dla reformy statutu towarzystwa wzaj. ubezp. — Delegacje zamiast walnych zgromadzeń. — Główne zasady reformy. — Dział życiowy i jego odrębność. — Fałszywe pogłoski)

(fs.) W dniu wczorajszym rozpoczęła tu obrady specjalna komisja, wybrana na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a mająca z powodu defraudacji Czesława Kieszkowskiego obmyśleć reformę statutów instytucji w tym kierunku, aby oprzeć ją na silnych podstawach, wzmocnić kontrolę tak, aby podobne defraudacje zdarzać się nie mogły, a tem samem odzyskać zachwiane zaufanie publiczne. Przewodniczy komisji prezes towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Kraiński; referentem jest hr. Andrzej Potocki. Komisja rozporządza obszernym materjałem, dostarczonym przez dyrekcję.

Główne propozycje referenta dotyczą nowej organizacji walnych zebrań; dotąd, jak wiadomo, w zebraniach uczestniczyć mogą bezpośrednio członkowie, ubezpieczający w Krakowie nieruchomości do wysokości 20.000 zł., zaś na wsi nieruchomości do 5000 zł., a ruchomości do 10.000 zł. Na przyszłość wszyscy ci członkowie straciliby bezpośrednie prawo uczestniczenia w walnych zebraniach, natomiast przysługiwałoby pewnym grupom ubezpieczonych prawo wybierania delegatów na zgromadzenia z całego kraju, mniej więcej tym systemem, jak obecnie wybierani bywają członkowie rady nadzorczej. W ten sposób na walne zebrania zjeżdżaliby do Krakowa delegaci całego kraju, między nimi delegaci ubezpieczonych na życie z większych miast. Na tej zasadzie złożone walne zgromadzenie miałoby rozszerzony zakres działania co do kontroli rachunkowej i kasowej, oraz fachowej działalności towarzystwa, a wskutek tego rozszerzonego zakresu działania, zmniejszonymby został zakres czynności obecnej rady nadzorczej. W ten sposób ogół członków towarzystwa miałby bezpośredni wpływ na instytucję i mógłby wykonywać nietylko doraźną, coroczną kontrolę, ale nawet stałą przez swoich mężów zaufania.

Naturalnie taka reforma walnych zebrań przyjętą zostanie dobrze w całym kraju; niechętni jej będą tylko niektórzy członkowie krakowscy, tracący bezpośrednie prawo udziału w walnych zebraniach, ale i oni przecież zrozumieją, że jeżeli idzie o tak doniosłą reformę, o zapewnienie całemu krajowi, całemu ogółowi ubezpieczonych rzeczywistego wpływu na sprawy towarzystwa rzeczywistej kontroli, to wobec tak wielkiego zadania, wobec wzmocnienia instytucji, powinien umilknąć interes jednostek, a jednostki te powinny zrzec się drobnej części iluzorycznych swych praw, zmieniając tę iluzoryczność bezpośrednią na rzeczywistość pośrednią. Dotąd bowiem uczestnicząc bezpośrednio w walnem zebraniu, wobec zakresu działania walnego zebrania, pojedynczy członek był prostą maszynką do głosowania; obecnie zaś za pośrednictwem wybranej przez siebie delegacji będzie korzystał z pełni swoich praw.

To jest główna i naczelna zasada reformy na dzisiaj; dalej komisja stawia zasadę utrzymania łączności wszystkich trzech działów; łączność ta bowiem według niej przynosi istotny pożytek działowi życiowemu, a to dlatego, że przy takiej łączności koszta administracji działu życiowego są znacznie mniejsze. Według wszakże bardzo poważnych głosów, łączność ta długo utrzymać się nie da, albowiem dział życiowy rozwinął się już i dojrzał do tego stopnia, że musi mieć osobny, fachowy, własny zarząd, a to dlatego, ażeby mógł się rozwijać należycie i sprostać coraz to większej konkurencji. Dział życiowy w interesie członków powinien mieć nietylko osobny fachowy zarząd, któryby wyłącznie o nim myślał, a nie zajmował się nim dodatkowo obok działów ogniowego, gradowego i towarzystwa wzajemnego kredytu, ale także osobną zupełnie delegację własnych członków na walne zebrania, pytam się bowiem, jaki wspólny faktyczny interes łączy członka działu ogniowego z działem życiowym i odwrotnie i dlaczego narzuca im się przemocą wspólność obrad i wspólność zarządu. Ładnie to brzmi zasada łączności w teorji; lechce ucho zdanie, że towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń obejmuje cztery działy, że jest tak olbrzymią instytucją. W praktyce mniej szumnie będzie brzmiała firma towarzystwa, w rzeczywistości zaś zasługi jego się nie zmniejszą, a umożliwi się tylko lepszy nadzór osobny nad działem ogniowym, osobny nad działem życiowym i szybszy ich rozwój. Na tem zyska tylko kraj i ubezpieczeni, a to powinno być *suprema lex* dla obradującej obecnie komisji, chociaż ona nie zdobędzie się dzisiaj na ten zasadniczy krok reformatorski.

Za dziesięć lub czternaście dni komisja zaprosi do wypowiedzenia swych zapatrywań mężów zaufania, wybranych na zgromadzeniach we Lwowie i w Krakowie, a potem dopiero przystąpi do ostatecznego opracowania projektu reformy. Byłoby wskazanem, ażeby oprócz zdania tych mężów, komisja sprosiła grono rozumnych włościan i ich zdania także posłuchała. W czasie, między obradami rady nadzorczej, a wygotowaniem projektu komisji będzie najlepsza sposobność do omówienia jego zalet i ewentualnych wad.

W ostatnich dniach na bruku lwowskim rozbiła się puszka z bezpodstawnemi informacjami o towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Alarmowano kraj, że departament ubezpieczeń przy ministerstwie spraw wewnętrznych z powodu defraudacji Czesława Kieszkowskiego nagadał „grubych" komplementów dyrekcji, że dyrektor p. Zenon Słonecki ustępuje na wiosnę, gdyż do tego się zobowiązał wobec rady nadzorczej. Wszystko to bajki wierutne. Zapewne reskrypt ministerjalny nie będzie głaskał dyrekcji za defraudację, ale ten reskrypt dotąd tu nie nadszedł, a więc podanie jego treści jest dużo przedwczesnem. Co do dyrektora Słoneckiego, ten żadnych paktów z radą nadzorczą nie zawierał i dlatego wybrany przez nią ponownie, nie ma najmniejszego powodu do ustępowania.

Zajścia w Czernichowie.

W sprawie szkoły czernichowskiej prof. uniw. Jagiellońskiego, były profesor szkoły rolniczej w Dublanach, dr. Godlewski kreśli w *Czasie* uwagi o owym komunikacie z czynności komisji dyscyplinarnej, który zamieściliśmy w łamach naszego pisma. „Że w każdem społeczeństwie — pisze prof. Godlewski — w każdym stanie, więc i w każdej szkole znaleść się mogą, a nawet od czasu do czasu znaleść muszą indywida zepsute, złe, a nawet niegodziwe, to rzecz wiadoma, temu ani się dziwić, ani się tem przerażać potrzeba. Ale jeżeliby prawdą było, co nam podaje komunikat, że „skonstatowane zostało wszelkie pojęcie przechodzące zdziczenie znacznej części młodzieży czernichowskiej", że znaczna część młodzieży okazała „brak prostej uczciwości", to byłyby to smutne objawy, które dojmującym bólem musiały przejąć każde kraj miłujące serce. Objawy takie mogłyby mieć źródło albo w samej szkole, w jej demoralizującem działaniu, albo w tem, że do czernichowskiej szkoły w znacznej części przychodzi młodzież już z gruntu zepsuta. Jedna i druga alternatywa nie wesoła. Jeżeliby szkoła czernichowska taki wpływ demoralizujący wywierała, to należałoby ją natychmiast zamknąć, może na szereg lat, albo i na zawsze, żeby nawet tradycja tego jej demoralizującego wpływu zaginęła. Ale chyba znany komunikat nie mógł mieć na myśli przedstawienia tej szkoły, jako rozsadnika nienawiści i zdziczenia. A więc winnym ma być zapewne ów materjał, pochodzący z Królestwa i z Litwy, o których wspomina komunikat, może oni przychodzą do szkoły już zdemoralizowani i szerzą tę demoralizację. W takim razie o czemżeby świadczyła ta demoralizacja napływającej do Czernichowa młodzieży? Oczywiście o demoralizacji samego społeczeństwa, z którego ta młodzież pochodzi. W jakże ponurem świetle przedstawiałaby się nam nasza przyszłość, gdyby komunikat czernichowski odpowiadał rzeczywistości! Mam przecież głębokie przekonanie, że na szczęście tak źle nie jest, a jako ten, który przez 20 lat wszystkie swoje siły pracy nad młodzieżą rolniczą poświęcał, czuję się w prawie i poczuwam się do obowiązku dać publicznie wyraz temu memu przekonaniu."

Dalej stwierdza p. Godlewski, iz w czasie swej długoletniej nauczycielskiej działalności miał do czynienia z młodzieżą galicyjską i z młodzieżą ze wszystkich stron zaboru rosyjskiego, ale oparty na swem doświadczeniu, nie mógłby wydać tak potępiającego na młodzież z Królestwa i Litwy wyroku, jak go wydała komisja dyscyplinarna. Młodzież z Królestwa jest burzliwszą od galicyjskiej, więcej niekarną, bo niestety przyzwyczaiła się w swoich przełożonych widzieć wrogów, czem oni są w istocie w Królestwie, ale do zdziczenia i braku prostej uczciwości jeszcze bardzo daleko. Pamiętać trzeba, że obyczaje, choćby bardzo zdrożne, wtedy dopiero świadczą o nieuczciwości, jeżeli występują na zimno, z rozwagą; czyny zaś spełniane, a nadewszystko słowa, wypowiedziane przez młodzież w chwili podniecenia i rozgorączkowania...

---

(7)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

„Co się tyczy odezwy do sejmu frankfurckiego, potępiam ją zupełnie. Sądzę, że podobny krok z naszej strony sprzeciwiałby się najprostszym pojęciom o rządzie. Zgromadzenie nasze może tylko odzywać się do drugiego zgromadzenia tejże samej istoty i to za pośrednictwem władzy wykonawczej i ministra spraw zagranicznych. Jeżeli odezwiemy się wprost do sejmu frankfurckiego, jeżeli tenże sejm nam odpowie, jeżeli wejdzie z nami w spory, wypadnie nam mianować drugiego ministra spraw zagranicznych, wyłącznie dla sprawy polskiej przy sejmie franfranfurckim, ministra, który będzie urzędował obok dzisiejszego ministerstwa i za obrębem władzy wykonawczej.

„Przystępuję teraz wprost do rozwiązania kwestji polskiej, tak jak ją rozumiem i stawiam wnioski możebne, które dziś dadzą się zastosować, nie przesądzając wszakże praw całej Polski. Cóż możemy dziś z pewnym skutkiem przedsięwziąć? Ocalić tymczasem tę część Polski, która natychmiast może być ocaloną, to jest Poznańskie, Kraków i Galicję. Tym sposobem wzniesiemy zaporę przeciw Rosji i jej sprzymierzeńcom, zyskamy czas do ustalenia własnej naszej Rzeczypospolitej i zabezpieczymy wynikłe z niej następstwa. Dla osiągnięcia tego celu co wypada uczynić? Oto żądać od Prus i Austrji, aby dotrzymały słowa danego prowincjom polskim; od Prus naprzód żądać reorganizacji narodowej i wolności wewnętrznej całego Księstwa Poznańskiego, nie zaś tej cząstki, którą po ruchach w Poznańskiem rząd pruski nieprawnie od Polski oderwał.

„Mniemam, że ajenci dyplomatyczni Rzeczypospolitej powinniby temi słowy odezwać się do gabinetów w Berlinie i w Wiedniu; dotrzymujcie waszych obietnic prowincjom polskim, obietnic waszych uroczyście zaręczonych wobec Europy i Francji; wymagają tego po was honor i bezpieczeństwo zachodniej Europy, honor i bezpieczeństwo, którym Rzeczpospolita francuska przysięga zadość uczynić; jeżeli odmówicie temu ostatniemu i sumiennemu wezwaniu, niechaj na was spadną skutki odmowy!"

„Słyszę już zarzuty podnoszące się w słowach: co pocznie Rzeczpospolita, gdy Prusy i Austrja dadzą jej odmowną odpowiedź? Co pocznie? Panowie! mówmy z sobą otwarcie; na dnie tych kwestyj równie jak na dnie wszystkich kwestyj zagranicznych, leży wypowiedzenie wojny. Dla nas wystarcza przekonanie o prawności, o słuszności naszych żądań i o możebności przyprowadzenia ich do skutku. O tem nikt tu zapewne nie wątpi. Czyliż zapomnieliśmy już, a przypominam tu wobec zgromadzonych posłów ludu francuskiego nieszczęsną epokę, czyliż zapomnieliśmy już, powtarzam jak w r. 1815 Święte Przymierze pojąc nas upokorzeniem, tłocząc pierś naszą najezdniczą stopą, zaprzysięgło wówczas obietnice, o które dziś się upominamy? Król pruski przyrzekł wtedy Poznańczykom reorganizację narodową i wewnętrzne swobody; toż samo uczyniła Austrja względem Galicji. Czyliż zanadto od nich wymagamy, żądając tego, co same wówczas przyrzekły? co przed czterma tygodniami, w kilka dni po rewolucji berlińskiej, król pruski powtórnie znowu obiecał? Tak jest; Fryderyk Wilhelm IV. też same obietnice powtórzył deputacji z Księstwa Poznańskiego, ale skoro tylko ujrzał się mocniejszym, jak tylko wynalazł sposób rozjątrzenia ludności niemieckiej przeciw narodowi polskiemu, natychmiast poszedł za ojcowskim przykładem i skłamał swoim przyrzeczeniom.

„Oto jest mojem zdaniem jedyna droga, która może nas doprowadzić do celu; mniej uczynić dla Polski byłoby z naszej strony nieprzezornością, niewdzięcznością i wybaczcie mi słowo, — podłością! Do tego zmusza nas obowiązek względem Polski, względem nas samych. Więcej uczynić nie jesteśmy dziś w sile, a może też niebylibyście w chęci."

„Kończę, przedkładając izbie następujący wniosek: Izba posłów ludu francuskiego wzywa rząd wykonawczy do bezzwłocznego przedsięwzięcia stosownych kroków w celu otrzymania wedle dawnych zobowiązań od Prus i Austrji, reorganizacji narodowej i swobód wewnętrznych dla W. Ks. Poznańskiego, Krakowa i Galicji; zwraca zarazem uwagę rządu wykonawszego na zabezpieczenie losów wychodźctwa polskiego, zbierając je w jeden narodowy legjon".

Łatwo zgadnąć wrażenie, jakie sprawiła mowa ta, acz umiarkowa, atoli tak odmienna od poprzednio wyrzeczonej przez p. Guichard'a; izba przyjęła ją głuchą niechęcią, p. Vavin tylko dotknięty do żywego posądzeniem go o wojownicze zamiary, poskoczył na trybunę i z uniesieniem zaręczył, że między zwolennikami pokoju on się za najgorliwszego uważa i że izba krzywdę by mu wyrządziła, upatrując w jego słowach jakiekolwiek wojenne zamiary.

Nareszcie z ławy członków rządu wykonawczego powstał p. Lamartine.

Doświadczony wojownik w parlamentarnych bojach, od razu oburącz chwycił kwestję i potokiem wybrylantowanych słów jął zaspokajać ciekawość izby względem spraw Włoch i Polski. Opowiedział, jak od pierwszych dni rewolucji gorliwie zajmował się losem polskiego narodu, jak chciał utworzyć legjon polski i jak w tym zamiarze napotkał zawady, o których nie będzie wspominał przez cześć dla ludu nieszczęśliwego, odczytał z swego okólnika wyjątki znoszące traktaty 1815 r., zwrócił uwagę słuchaczów na oburzenie już nie gabinetów ale ludów za wyprawę z Paryża ochotników na Belgję, Niemcy i Sabaudję i przystąpił do kwestji włoskiej.

Nie będziemy iść w ślady za p. Lamartinem w objaśnieniach jego względem Włoch, oczywiście dowodzących, że rządy włoskie same usilnie domagały się, aby Francja nie przekraczała Alp, a popartych dokumentami dyplomatycznymi i zakończonych uroczystem zaręczeniem, że byt rzeczypospolitej nierozdzielnym jest od całkowitego wyswobodzenia ziem włoskich. Co się tyczy Polski, p. Lamartine odczytał znowu instrukcję daną swoim ajentom dyplomatycznym, w której wyraźnie polecał im, aby nastawali na gabinety berliński i wiedeński o reorganizację prowincyj polskich i aby tłumaczyli Niemcom, że pokój Europy może tylko ostatecznie ustalić się wskutek wyswobodzenia narodu polskiego; co zaś do wypadków zaszłych w Ks. Poznańskiem, mówca zarzucił niedokładność opisowi p. Wołowskiego. Skończył zaś apelem do najdrażliwszej struny podówczas — mówił o konieczności pokoju.

„Niechaj mi izba przebaczy to nadużywanie jej cierpliwości; już kończę. Niepodobna nam zbijać wszystkich potwarzy, jakie przeciw nam miotają; rząd tymczasowy miał władzę tymczasową, słabą, ale uczucia silne i temi ostatniemi zawsze się powodował. Rząd pielęgnował jedną tylko myśl, to jest postawienie Francji w stosunkach przyjaznych z Europą; pragnęliśmy tych stosunków w imię ludu, przez który i dla którego stała się rewolucja. Lud może tylko żyć zarobkiem, zarobek daje mu praca, praca atoli ustaje, gdy przemysł i handel cierpią. Jest to wzgląd, o którym na chwilę nie godzi nam się zapominać. Chcąc pokoju, chcieliśmy powrotu handlu, przemysłu, pracy, zarobku, chcieliśmy, aby lud miał z czego żyć. Nie zapominajcie obywatele, że dawniej powszechnie uważano pokój za teorję, za utopię, że dziś jednak ta wielka myśl, którą nazywano teorją, stała się instynktem, potrzebą, stała się koniecznym kierunkiem, jaki zamierzyliśmy nadać rewolucji.

„Obywatele! kończę jednem słowem; dawniej utrzymywano, że zwycięstwo trzymało się mnogich zastępów; była to niezaprzeczona prawda za wszystkich poprzednich rządów Francji; będzie to fałsz za rządów rzeczypospolitej. Zwycięstwo odtąd nie powieje nad mnogimi zastępami, ale nad prawem, nad ludy uciśnionemi, nad sprawiedliwością!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

drażnienia, nie upoważniają jeszcze do tak ciężkich i społeczeństwo niepokojących zarzutów, jakimi obarczono młodzież czernichowską w znanym komunikacie.

A czy objawy — pyta p. Godlewski — które obserwowała komisja, można uważać za takie, które okazały się w normalnym nastroju umysłów młodzieży czernichowskiej? Chyba że nie, bo samo śledztwo, w tak niezwykły sposób prowadzone, mogło, a nawet musiało wywołać nastrój rozdrażnienia i podniecenia. W takiem rozdrażnieniu mogło paść niejedno ubolewania godne słowo, nawet bardzo daleko idące, które członkowie komisji, może także rozdrażnieni, wzięli za objawy owego zdziczenia i nieuczciwości, podczas gdy to były tylko objawy, niezawodnie naganne i karygodne rozdrażnienia i pewnej krnąbrności, ale nie zdziczenia i nieuczciwości. Trzeba mieć dużo i długo z młodzieżą do czynienia, ażeby wiedzieć, jak nieraz przykre następstwa wywołuje jeden fałszywy, lub choćby tylko mniej zręczny krok, zrobiony przez przełożonych nawet w najlepszej intencji; jak łatwo jest w takim razie objawy nadmiernej ambicji i buty młodzieńczej wziąć za jakieś bardzo groźne objawy demoralizacji. Podejrzywam, że może ten wypadek zachodzi właśnie w Czernichowie.

O samym wyroku nie chce p. Godlewski wydawać sądu, ale wydaje mu się dziwnem, bardzo dziwnem, że wszyscy bezwarunkowo uczniowie zasłużyli na relegowanie.

Nareszcie — kończy p. Godlewski — nie mogę pominąć milczeniem poruszonej w komunikacie myśli ograniczenia przyjmowania uczniów z za kordonu. Myśl tę muszę stanowczo potępić, a nietylko ze względów łatwo zrozumiałych dla każdego Polaka, ale i dlatego, że wcale nie zachodzi potrzeba jej wykonania, gdyż młodzież z pod zaboru rosyjskiego pod względem moralnym w niczem nie jest gorszą od młodzieży galicyjskiej. Że szkoła czernichowska potrzebuje sanacji, to nie ulega wątpliwości; dowodem tego chronicznie występujące nieporządki, ale autorowi komunikatu, rozesłanego dziennikom w kopertach z nagłówkiem dyrekcji szkoły czernichowskiej, muszę powiedzieć z najgłębszego przekonania, że do tej sanacji nie tędy droga!

Młodzież czernichowska rozesłała swoje przedstawienie sprawy, w którem między innemi czytamy:

„Zaręczamy, że napad na dyrektora był sprawą czysto osobistą... do czego myśmy ręki nie przykładali. Nie można wymagać, żeby wszyscy w równym stopniu byli przejęci napadem. Przyznajemy, że nawet kilku kolegów w pierwszej chwili zachowało się nieodpowiednio i okazywało jawne zadowolenie, ale zapewniamy, że po pierwszm wrażeniu wszyscy byliśmy przygnębieni faktem, który zaszedł i uznawaliśmy postępowanie napastnika za niewłaściwe, ponieważ mógł w inny sposób dać wyraz urazie, którą czuł do dyrektora.

„Niestety te zapatrywania nam tylko były znane; władza słyszała same oklaski, widziała tylko uśmiechy, ale serc naszych widzieć nie mogła. My się chwalić nie chcemy, a bronić nie mamy zamiaru, ponieważ wielu z nas ma już przyszłość zamkniętą, ale dlatego właśnie, zanim opuści na zawsze Galicję, znaczna część kolegów, którzy przybyli z pod zaboru rosyjskiego, aby się kształcić, podajemy do publicznej wiadomości, że swoją bytnością w Czernichowie nie przynieśli wstydu młodzieży z Królestwa Polskiego i Litwy, której byli przedstawicielami.

„Zmowy na kolegów, nie podzielających zdania większości co do zachowania się względem ucznia relegowanego, stanowczo nie było. My do prywatnych zapatrywań nigdy nie mięszaliśmy się i mięszać nie mieliśmy prawa, respektujemy każde uczciwe zdanie, jeżeli jest wygłaszane jawnie i odważnie, nigdy jednak nie pozwalaliśmy i nie pozwolimy, ażeby ono było monetą do kupowania względów ludzkich.

„Przyznajemy, że zbłądzili ci, którzy w czasie śledztwa zachowywali się niewłaściwie, ale należy także wziąć pod rozwagę, czy indagacja była prowadzona w odpowiedni sposób, czy nie. Mamy żal do władzy, że nie wszystkich nas przesłuchiwała, ale część tylko. Nie można się dziwić, że uczniowie, stojący przed komisją, widząc, że są z góry uznani za winnych, nie zadawali sobie trudu potępienia czynu kolegi relegowanego, dla swojej obrony. Gdybyśmy byli przesłuchiwani wszyscy, byłoby inaczej. Jeżeli się w podobnej sprawie robi wyjątki, daje się do zrozumienia, że się wezwanych uważa za winnych; jeżeli się przesłuchanych strzeże żandarmami, uważa ich się za przestępców. Wszystko jednak nie wywołało między nami rozruchów, lecz słuszny żal do komisji, że tak mało ufała naszemu honorowi".

W ten sposób nie przemawia młodzież „zdziczała", pozbawiona „prostej uczciwości", którą trzeba aż gromadnie ze szkoły wypędzać...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 12. marca.

O godz. 6. wieczorem w Czytelni dla kobiet odczyt prof. dr. B. Mańkowskiego p. t. „Piękno w przyrodzie i sztuce."

O godz. 7. wieczorem w klubie pocztowym walne zgromadzenie urzędników pocztowych.

O godz. 7½ w kole literacko-artystycznem odczyt prof. M. Lityńskiego p. t. „Pomniki sztuki w obrazach."

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Karpaccy Górale", dramat J. Korzeniowskiego; wieczorem „Halka", opera St. Moniuszki.

Kalendarz. Sobota (12.): Grzegorza W. Wschód słońca o godzinie 6. minut 28, zachód o godzinie 5. minut 54.

Z armji. Pułkownik Kaz. Pomiankowski z 36 pp. został komendantem 94 pp. Lekarzami asystentami w rezerwie zostali Izydor Schneidt w Hadikfalvie, Józef Batko w Krakowie. Dr. Antoni Lisowiecki został prow. lekarzem korwety. Przydzieleni zostali do komitetu techn. kapitan 41 pp. Wilh. Elmar do składu artyl. w Przemyślu i kapitan Maks. Loziczky z 6 p. art. fort- Przeniesiony do Przemyśla oficjał artyl. Karol Rössler z Piotrowaradynu. Dłuższy urlop otrzymał porucznik 2 p. drag. Otton Brunicki. Z armji wystąpić pozwolono podpor. w rezerwie Franc. Nebeskemu z 14 oddziału sanit.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Józefa Harmatę z Zaleszczyk do Rzeszowa.

Jubileusz cesarza. Prezydjum izby handlowej i przemysłowej w Krakowie uchwaliło na najbliższem posiedzeniu izby, w dniu 15 b. m., postawić wniosek, mający na celu uczczenie 50-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa. Wniosek prezydjum proponuje:

1. wysłanie do stóp tronu deputacji hołdowniczej, której skład i zadanie później ustalonem będzie;

2. uwiecznienie pamięci tego jubileuszu przez utworzenie funduszu żelaznego imienia cesarza Franciszka Józefa I. dla akademji handlowej w Krakowie w wysokości 30 000 zł.

Fundusz 30.000 zł. złożonym będzie w ten sposób, iż się nań przelewa naprzód kwotę 7.500 zł. ulokowaną w papierach wartościowych wraz z procentem, w ciągu lat urosnąć mającym, a będącą jako fundusz akademji handlowej własnością izby, a następnie składać będzie izba w tym celu z swoich funduszów przez lat 15 po 1.500 zł. rocznie. Fundusz żelazny akademji handlowej imienia cesarza Franciszka Józefa I. zostawać będzie pod zarządem izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Kandydaci na dyrektora zakładu gazowego we Lwowie. Jak wiadomo, zakład gazowy we Lwowie, dzierżawiony od szeregu lat przez towarzystwo dessauskie, ma przejść jeszcze w ciągu bieżącego roku pod zarząd miasta. Z tego względu rozpisano konkurs na dyrektora gazowni, który ma pobierać 3.000 zł., pomieszkanie i tantjemy, a do dziś dnia zgłosili się następujący kandydaci: Przibik Wincenty z Pragi, Klemens Jan z Zelwoth, Grund Rudolf z Wiednia, Zagórowski Piotr inżynier, Wrzosek St. z Tarnowa, Rodakowski Zygmunt ze Lwowa, Świerczewski Czesław z Łodzi i dotychczasowy reprezentant towarzystwa dessauskiego Voss Konrad. Komisja gazowa, zastanawiająca się obecnie nad kandydatami przedłoży wnioski swoje niebawem *plenum* rady do uchwały. Bardzo jest prawdopodobnem, że komisja przedłoży *terno*, składające się z pp. Rodakowskiego, Świerczewskiego i Vossa. Dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, p. Hochberger, popiera kandydaturę p. Świerczewskiego. Najwięcej zwolenników ma kandydatura p. Vossa.

Pierwsza rozprawa w sporze cywilnym odbyła się onegdaj w gmachu sądu cywilnego przy ul. Teatralnej. Nowa reforma załatwiania sporów cywilnych na podstawie nowej procedury, okazała swą praktyczność, zarówno jak nowe postanowienia do sporów wekslowych i I. audjencje. Sprawę, która wedle dawnych ustaw ciągnęłaby się przynajmniej dwa lata, załatwiono na jednem posiedzeniu. Chodziło o spór między baronem Zdzisławem Brunickim, a handlarzem zboża Helsingerem. Handlarz oskarżał p. br. Brunickiego o to, że ten nie chce mu zapłacić 513 zł. za owies, który od niego kupił za pośrednictwem pewnego faktora. Rozprawa — przy której zasiadali jako wotanci radcy Bańkowski i Prokopowicz, a którą prowadził z energją, taktem i świetnem opanowaniem nowych przepisów radca Cbyliński — wykazała przeciwieństwo twierdzeń skarżącego. Wobec tego wydał trybunał wyrok, oddalający powoda Helsingera z żądaniem pozwu. Rozprawie przysłuchiwała się z zajęciem liczna publiczność, złożona przeważnie z reprezentantów młodej palestry.

Komisja dla reformy statutu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zakończyła w Krakowie na razie swoje obrady. Obecnie komisja wysłuchała opinji mężów zaufania, wybranych na zgromadzeniach członków Towarzystwa w Krakowie i we Lwowie, poczem zbierze się ponownie i uchwali ostatecznie projekt zmian statutowych i przedłoży je radzie nadzorczej na sesji majowej.

Ruch pociągów przywrócono wczoraj na szlaku Borki wielkie-Grzymałów.

Poparzenie. Przy ulicy Cytadelnej pod l. 5, mieszka wyrobnik Daniel Muzyka z żoną Anną i dwojgiem dzieci, czterc-letnim Janem i siedmiomiesięcznym Piotrem. Wczoraj rano wyszli oboje rodzice o godzinie 6. na robotę i pozostawili dzieci same. Czy starszy chłopiec bawił się zapałkami, czy też wyciągnął ogień z pieca, nie wiadomo. Dość, że gdy matka o godzinie 9. rano powróciła do domu i otworzyła drzwi pomieszkania, buchnął jej w oczy kłąb dymu. Wszedłszy do wnętrza izby, ujrzała palące się łóżko, a na niem wił się w boleściach starszy jej synek. Młodsze dziecko leżało nieprzytomne w kołysce. Ogień ugaszono wnet przy pomocy domowników, a do poparzonych dzieci zawezwano pogotowie stacji ratunkowej. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej odwiozło pogotowie starszego chłopczyka do szpitaliku. Młodszego dziecka nie tknęły płomienie i zostało tylko odurzone dymem, wobec czego pozostawiono je opiece domowej.

Oszust pod kluczem. Policja krakowska aresztowała i odstawiła do sądu karnego Bernarda Reisapfla, byłego kupca, utrzymującego handel kapeluszy, pod zarzutem oszustwa i sprzeniewierzenia.

Policmajster miasta Kijowa wydał następujący rozkaz: „Urzędnikom policji nie wolno w charakterze publiczności odwiedzać teatrów, domów zabaw, zebrań publicznych i balów. W teatrze, oprócz dyżurnego urzędnika policji, może się znajdować komisarz miejscowy, jako przedstawiciel władzy, na którym spoczywa odpowiedzialność za porządek. Restauracje, traktjernie, hotele i cukiernie wolno odwiedzać urzędnikom policji tylko w wyjątkowych razach, jeżeli nie stołują się w domu i to na czas krótki, nieodzowny do spożycia śniadania i obiadu. Przepędzania czasu w gabinetach i salach bilardowych zabrania się bezwarunkowo".

Madjaryzacja nazwisk. W r. 1897 zmieniło nazwiska na węgierskie 1841 ludzi, z tego 990 żydów.

Starego złodzieja aresztowała policja brodzka. Jest nim niejaki Gedalie Kreutz 86 lat liczący, dość zamożny żyd, który popełniał od dłuższego już czasu szereg kradzieży w brodzkim urzędzie cłowym. Przy rewizji u Kreutza znaleziono cały magazyn drogich materyj jedwabnych, aksamitów, rzeczy zbytkownych itd. Charakterystycznem jest, że stary ten złodziej uchodził w Brodach za najpobożniejszego żyda, a odbył już nawet pielgrzymkę do Palestyny.

Dramat w wagonie kolejowym. Donoszą z Mentony: Bogata Angielka mrs. Fauny Bruckle, która co roku całą zimę przepędza na Rivierze, wyszła cało z wielką biedą z przygotowanego na nią zamachu morderczego. Zamach morderczy uplanował niejaki Antoni Erikson, a chciał go wykonać w wagonie między Mentoną a Monte Carlo. W tym celu usiadł Erikson w tym samym przedziale, co wybrana przez niego ofiara. Gdy pociąg z Mentony ruszył, spostrzegła niebawem pani Bruckle, że jej towarzysz podróży ciągle swe miejsce zmienia, usiłując zbliżyć się do niej. To zbudziło jej podejrzenie, zwłaszcza, że miała w ręku torebkę, w której znajdowały się kosztowności i pieniądze, a zachowanie towarzysza budziło przypuszczenie, że on chce się na nią rzucić. Tuż przed wjazdem do tunelu Kap Martini zawołał Erikson: „O, proszę pani, pożar, ogromny pożar". Pani Bruckle mimo woli zwróciła głowę ku oknu, a w tej chwili zarzucił napastnik sznur na jej szyję i począł ją dusić. Napadnięta była na tyle intuicyjnie rozsądną, że się nie broniła, Erikson, sądząc po chwili, że ona już nie żyje, wyrwał z jej rąk torebkę, a następnie otworzył drzwi wagonu i wyrzucił ją na szyny. Na szczęście jechał pociąg powoli i pani Bruckle odniosła tylko lekkie rany, natomiast omdlała. Gdy przyszła do siebie, pobiegła uratowana do pobliskiej stacji i stamtąd zatelegrafowała do policji w Monte Carlo, opisując napastnika. Był jeszcze czas. Policja aresztowała Eriksona. Przy rewizji znaleziono przy nim torebkę pani Bruckle z wszystkiemi kosztownościami i pieniędzmi, a ponadto silnie skrwawioną chustkę, podkowę i portmonetkę z 4 frankami. Napastnik zrazu przeczył, jakoby usiłował zamordować panią Bruckle, przy konfrontacji jednak z nią przyznał się do czynu. Erikson jest Szwedem, dotąd za żadne przestępstwo nie karanym.

Rada miejska. Większą część wczorajszego posiesiedzenia zajęła dyskusja nad projektem nowego statutu emerytalnego dla urzędników i sług gminy miasta Lwowa (referent dr. Dzięiziclewicz), zakończona odesłaniem projektu do komisji dla zmiany niektórych paragrafów. Następnie równie obszerną dyskusję wywołała sprawa dostaw kamienia łamanego do szutrowania dróg i pieńków porfirowych do brukowania ulic. Imieniem komisji zaproponował p. Gołąb, ażeby kamień ów sprowadzano ze Skolego i istotnie rada uchwaliła uczynić to na próbę. Charakterystycznym momentem w dyskusji nad tą sprawą było przemówienie prof. Pawlewskiego, który zwrócił uwagę, że rozprawa na ten temat jest właściwie bezprzedmiotową, skoro kamień brukowy, o który się scierają zdania, leży już oddawna złożony na Łyczakowie. O godz. 9½ skończyły się obrady

Szajlok w spodnicy. Wczoraj rano przyaresztował komisarz policji p. Łysakowski 84 letnią Taube Reizes, właścicielkę pokątnego zakładu zastawniczego przy ul. Sykstuskiej l. 19. Taube prowadziła swój interes już od dłuższego czasu, biorąc po 20% od 1 zł. tygodniowo, a ofiarami jej byli ludzie z najuboższej klasy. Jakie zaś zyski ciągnęła i jak swe ofiary urządzała, wyjaśni następujący fakt: Przed rokiem pożyczyła Taube jakiejś zarobnicy 6 zł. 50 ct., na zastawioną garderobę. Wybrawszy przez rok do 15 zł. procentu, żądała jeszcze obecnie zwrotu całego kapitału i procentu jaki według swej stopy procentowej obliczyła. Tu jednak szczęście jej prysło, gdyż ofiara, nie chcąc się poddać jej piekielnym wymaganiom, udała się na policję, która kres wyzyskowi Tauby położyła. Z djabelskiego tego zakładu wywieziono całą furę różnych rzeczy, które na razie są przechowane na policji, gdzie poszkodowani celem poznania swych własności zgłaszać się mają.

Burmistrzem miasta Brzeżan wybrany został notarjusz tamtejszy p. Łucjan Marynowski. Z tego wyboru należy się bardzo cieszyć, gdyż będzie to z pożytkiem wielkim dla miasta, w którem p. M. umiał w stosunkowo krótkim czasie pozyskać sobie ogólną sympatję i życzliwość.

Zmiana własności. Pp. Bartik, właściciele fabryki pilników w Krakowie, nabyli — jak donosi *Głos Narodu* — w drodze kupna fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych w Tarnowie od funduszu przemysłowego przy wydziale krajowym za cenę 72.000 koron.

Żandarm socjalistą. W wiosce Dęby, powiecie tarnobrzeskim, lud z powodu nieurodzaju cierpi głód i niedostatek. Hr. Tarnowska, litując się nad nim, dawała przez pewien czas znaczną zapomogę, składającą się z ziemniaków, kaszy, grochu i t. p. Pewnego razu w mięsopusty odbywało się wesele w tej wiosce, na które zaproszono żandarma N. N. Ten powiedział im, że cesarz dał jeden miljon zł. hr. Badeniemu, a drugi miljon hr. Tarnowskiemu, aby rozdawali pomiędzy ubogich. Podobno chłopi, usłuchawszy mowy żandarma, przyszli do hr. Tarnowskiej i żądali od niej, aby im dała nie ziemniaków, nie kaszy, ani grochu, tylko mięsa. Hrabina wytoczyła proces żandarmowi.

* **Uprzejma prośba.** Pomiędzy łaskawie nadesłanymi nam materjałami do lat 1846—1848, znajdują się niezwykle cenne listy prywatne margr. La Sollây. Listy te są tak ważne i ciekawe, że zamierzamy je wydać osobno. Niestety brak nam wskazówek do skreślenia postaci tej niezwykłej kobiety— gorącej patrjotki. Z listów tyle tylko dowiedzieliśmy się, że w latach 1847 i 1848 mieszkała w Tarnowie, że w r. 1846 na wiosnę była w Łoni (pow. złoczowski) u pp. Aleksandów Tretterów. Łączyły ją dalej stosunki przyjacielskie z p. Anielą Sierakowską z Ożydowa, z pp. Romerami i Szczepańskimi. Prosimy tedy uprzejmie wszystkich, którzy posiadają listy p. Sollây, lub znają bliższe szczegóły odnoszące się do jej życia, by byli łaskawi takowe nam nadesłać pod adresem *Dziennika Polskiego*. *O. B.*

* **Kolczyk złoty** (perła z brylancikami) zgubiony na przestrzeni między placem Marjackim i ul. Sakramentek, uprasza się oddać w adm. *Dziennika*.

* **Na dochód** „Funduszu uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza", urządza „Zjednoczenie", stowarzyszenie kształcącej się młodzieży we Lwowie, w wielkiej sali ratuszowej szereg odczytów.

Odczyt pierwszy p. t. „Oświata ludu i wszechnice ludowe". wygłosi J. S. Popławski w niedzielę dnia 13. bm. o godz. 7 wieczorem.

Dalsze eferaty objęli pp.: dr. Ernest Adam, prof Majerski, Jan Kasprowicz, prof. dr. Benedykt Dybowski, inżynier Libański i w. i.

* **Wieczór wokalno-dramatyczny** pod artystycznem kierownictwem Władysława Woleńskiego, odbędzie się w sali „Sokoła", w niedzielę dnia 13. marca r. b. Program wieczoru nadzwyczaj urozmaicony. W dwóch świetnych bluetkach francuskich „Podarunkach" i „Przysłudze", staną do popisu Fiszer, Nowakowska, Woleńscy... Będzie to prawdziwy *salon des refusées* naszych znakomitych „emerytów". Oprócz artystów zawodowych biorą udział w wieczorze najlepsze siły amatorskie naszego miasta, — znane już dobrze z estrady. Dochód przeznaczony na zasilenie kas towarzystwa „Panien Ekonomek" i „Dzieciątka Jezus". Protektorat nad wieczorem objęła księżna Elżbieta Sapieżyna.

* **W Czytelni dla kobiet** będzie mówił 12. bm. o godz 6. dr. Bolesław Mańkowski na temat „Piękno w przyrodzie i sztuce" (pogadanka naukowa).

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa strzeleckiego odbędzie się w sobotę, 12. bm. o godz. 7 wieczorem na Strzelnicy.

Zmarł l.

Andrzej Kąkowski, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, uczestnik w bitwach pod Ostrołęką i Grochowem; ranny pod Ostrołęką i dwukrotnie wzięty w niewolę moskiewską, przeżywszy lat 99 i 4 miesiące, po krótkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Krakowie. Zmarły był typowym żołnierzem z czasów ostatnich walk o wolność ojczyzny, którą zawsze gorąco kochał i lubił wspominać przebyte za nią cierpienia.

W Krakowie zmarł dr. Faustyn Jakubowski, wiceprezydent miasta i adwokat krajowy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Karpaccy Górale", dramat ze śpiewami w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Sprzedana narzeczona", opera w 3 aktach Fr. Smetany; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwon zatopiony", bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego; w poniedziałek na dochód lwowskich stowarzyszeń dobroczynnych „Gdzie szczęście?", komedja w 4 aktach Ludomiła Germana.

Opera.

(n.) Niezbyt świetnie wypadłoby sprawozdanie z tygodnia operowego, gdyby się miało ograniczyć tylko na „Hugonotach" danych dwukrotnie, wprawdzie przy współudziale wszystkich najlepszych sił obecnego personalu, ale bez współudziału — powodzenia. Jużto opery Meyerbeera nigdy u nas osobliwego szczęścia nie miały. „Robert" czy „Prorok", „Afrykanka" czy „Hugonoci" — wszystko to zwyczajnie szwankowało, bądź na punkcie ansamblu, bądź na punkcie wystawy. I nic w tem dziwnego. W rozwoju opery reprezentują te dzieła moment wyrabiania się sceniczności na wielką skalę, wszak Scribé wspólnie z Meyerbeerem pracowali głównie nad tem, aby wydobyć jak największy efekt teatralny. Pierwszy operował najjaskrawszymi przedmiotami z historji, najbarwniejszem tłem dekoracyjnem i najniemożebniejszemi sytuacjami (kąpiel w drugim akcie Hugonotów); drugi znowu komponował do tego muzykę, której motywa czerpał zewsząd, aby całości nadać wielki uniwersalny styl, łącząc rytmikę francuską z melodją włoską i harmoniczną powagą niemiecką. Jako muzyk zdolny tworzył niejednokro nie wspaniałe ustępy, intencja nieczysta musiała jednak w końcu wyjść na wierzch i dziś zabija już nawet to wszystko, co jako piękne i artystyczne miałoby jeszcze prawo dalszego do życia. Dziś owa „teatralność" razi nas do najwyższego stopnia, dziś nie możemy znieść tej widocznej na każdym kroku pracy, aby słuchacza olśnić, aby mu zaimponować. I jakimi w dodatku środkami!... Ta uczta u Neversa, albo znowu owa przysięga panów francuskich składana w ogrodzie, gdzie przed chwilą damy się kąpały, a dalej bohaterka w ślubnej sukni biegająca po ulicy, czy to nie nadto dziecinne i naiwne? Przed pół wiekiem już powiedział to Schumann w swej recenzji o „Hugonotach", ale lat potrzeba było na to, aby i ogół przyszedł do tego zdania. Obecnie podobno już ostatnie dziesiątki lat nadeszły dla oper Meyerbeera — żądamy już czego innego i od libretta i od muzyki.

Jeżeli jednak rzeczy te tracą powoli swą rację bytu, to cóż dopiero mówić o nich wówczas, gdy ukazują się na scenach, które nie mogą dać im blasku zewnętrznego, na jaki są obliczone? W takich warunkach powodzenie zaiste trudne jest do osiągnięcia. Nie inaczej też stało się u nas. Wznowiona opera oczywiście nie mogła być ani wyposażoną odpowiednią wystawą, ani na nowo inscenowaną, ani też (co najgorsza) na nowo wystudjowaną. Poszła ze wszystkimi niedostatkami dawnemi, które wynagrodzić miała — prawdziwa fontanna, bijąca wśród grona nadobnych dam dworskich królowej Małgorzaty. Liczono nadto na solistów, którzy istotnie stanęli do „Hugonotów" w zupełnym komplecie: panie Arklowa, Camilowa i Bohussówna; pp. Florjański, Jeromin, Górski, Paszkowski, Kiczman, Malawski i inni. Ale tym razem właśnie soliści zrobili zawód. Nie mówiąc już o trójjęzyczności bardzo przykrej do słuchania, mieliśmy różnych niedokładności więcej niż kiedykolwiek. W ogóle z ubolewaniem zaznaczyć to należy, że dystonowanie zaczyna grasować w teatrze hr. Skarbka na dobre. Z pomiędzy artystów śpiewających większe partje w „Hugenotach" wolne od tego rodzaju wykroczeń były tylko panie Arklowa i Bohussówna. Pierwsza śpiewała Walentynę z dużym temperamentem, druga odtworzyła pazia z prawdziwą artystyczną dystynkcją. Słuszność nakazuje nam przyznać, że drugie przedstawienie było znacznie lepsze.

Jeżeli „Hugonoci" nie zapisali się dość korzystnie w dziejach bieżącego sezonu, to natomiast „Cavaleria" i „Pajace" o wiele więcej szczęścia miały. P. Florjański dał nam jedną z najlepszych, najpiękniejszych swych partyj, jaką jest bez zaprzeczenia jego Canio. Pani Arklowa była wczoraj kolejno Santuzzą i Neddą. W obu partjach stanęła oczywiście na wyżynie artyzmu, w „Pajacach" wydała się nam jednak doskonalszą. Innych artystów znamy już w tych operach z lat ubiegłych, jedynie p. Malawski był nowy jako Beppo. Serenadę swą śpiewał dobrze, jednak zbyt wolno..

Z izby sądowej.

(Mazeltof!)

W czerniowieckiej *Gazecie polskiej* czytamy: Niezwykła w swoim rodzaju i nie do uwierzenia sprawa zajmowała we wtorek, 8. bm., tutejszy, (czerniowiecki) karny sąd apelacyjny. Poważny ten areopag sędziów miał decydować o sprawie, którą możnaby wziąć za żart z karnawałowych awantur żydowskiego Hamana.

W Hadykfalwie żyje starowierczy chasyd, Fajbisz Mewes, z zawodu rzeźnik, wdowiec, ojciec kilkorga dzieci. Liczy lat 56, atoli uważa się jeszcze za mężczyznę, który na każdej szanującej się niewieście może wywrzeć wrażenie. Sprzykrzyło się p. Fajbiszowi życie wdowieńskie i w zimie roku 1896 nabrał ochoty do zostania — nowożeńcem. Zamiar taki u chasydów musi przedewszystkiem przejść przez kryterja tz. szadchenów, czyli stręczycieli małżeństw, którzy z woli Jehowy istnieją na świecie po to tylko, aby żyli — z cudzych zachcianek małżeńskich. O szadchena nie było trudno. Znalazł się on w osobie Szaje Morgensterna, swata doświadczonego, który mieszka w Radowcach i w tem, widocznie niewiele czytającem, mieście zajmuje się w wolnych chwilach oprawianiem książek. P. Morgenstern oprawił też i poczciwego Fajbisza, ale — jak się pokaże — w oślą skórę. Przybył on mianowicie do Hadykfalwy i poważnemu Mewesowi zaproponował małżeństwo z „gotową już", chociaż ubogą dziewczyną, Leją Fuhrmann w Radowcach. Miało to być dziewczę 20-letnie, równie poczciwe, jak urocze. Rozchodziło się tylko o to, by stary Fajbisz dał Morgensternowi za nastręczenie tak dobrego interesu 2 zł. z góry gotówką. Poczciwy Mewes, który we wszystkich interesach bywał niezmiernie skąpym, w tej sprawie erotycznej nie znał tamy rozrzutności i za nastręczenie żony wypłacił bez namysłu dwa zł. co do centa, zastrzegając sobie jedynie, aby spotkanie z ideałem nastąpiło w Radowcach w domu i na ryzyko szadchena. Tak się stało. Odmłodzony duchowo i ogładzony fizycznie stary wdowczyk najął furę miejscowego wieśniaka Piotra Ciszera, przybył do Radowiec i w pomieszkaniu Morgensterna ujrzał swą przyszłą. Była ubrana skromnie i patrzyła nań jak — Judyta, zanim ucięła głowę Holofernesa. Wydała mu się ogromnie ładną; była też ogromną wzrostem i budową ciała. W wieku Fajbisza Mewesa i w jego rodowem przekonaniu nie traci się wielu słów „przy takim interesie." W przeciągu godziny było już po zaręczynach, a że p. Fajbisz musiał spieszyć do domu, aby na dzień następny zabić jałówkę dla swego sklepu rzeźnickiego, nie chciał zaś narażać się na wydatki powtórnej wizyty, więc postanowiono jeszcze tego samego dnia wieczorem odbyć weselisko, oczywiście według starowierczego rytuału. O toalety weselne nie było wiele sporów; zgodzono się, że i bez toalety pobrać się można. Leja zdjęła fartuszek, którego użyto za rytualny woal ślubny, p. Fajbisz zakręcił pejsy, sproszono gromadę gości i wesele gotowe. Drzemiąc na furze przed wrotami domu Morgensterna Piotr Ciszer ze zdumieniem oglądał, jak starego rzeźnika wyprowadzono w towarzystwie jakiejś niewiasty na śmietnik podwórza, jak ich oboje oprowadzano pod baldachinem i przy blasku świec dokoła, jak śpiewano, wołano „Mazeltof!", jako była wielka radość i wesele w tłumie. Później powrócili wszyscy do chaty. Skończyła się ceremonja ślubna i starsze niewiasty wraz ze starszymi chasydami zasiadły do kolacji cukrowej... W tem miejscu dziejów wesela żaden ze świadków nie wie już. co, jak i z jakiego stało się powodu, dość, że naraz z bocznej izby w tłum gruchnął całą siłą swej postaci Fajbisz Mewes, a miał włos rozczochrany na głowie, rozwiany na pięknej brodzie, pioruny w oczach, czerwone wypieki na twarzy i wołał głosem wielkim a rozpacznym: „Zdrada! Zdrada! Zdrada! Niewiasta, którą poślubiłem, nie jest niewiastą, jeno — przebranym chłopcem!"

Co tam później było, Bóg raczy wiedzieć. Piotr Ciszer powiada, że widział ze swej fury, jako pana Fajbisza sromotnie za kark wyrzucano z izby, jak mężnemu jego odwrotowi towarzyszyły szalone śmiechy starych i młodych niewiast, jako on sponiewierany i fatalnie obity dopadł fury i krzyknął: „Nieszczęście! Chcieli mnie ożenić z chłopcem. Jedź Piotrze!" I Piotr Ciszer zaciął konie i pojechał do Hadykfalwy na całą noc ciemną, a zimną i — więcej już nie jeździli do Radowiec.

Nie jeździli, prawda. Ale Fajbisz Mewes począł obliczać straty nieudałego interesu. Na Lei nic nie stracił, bo, jak się pokazało, to nie była Leja, jeno przebrany chłopak; ale stracił dwa guldeny, które za ten „paskudny interes" zapłacił był Morgensternowi. Tego darować nie mógł. Osobno więc zaskarżył niesumiennego szadchena u rabina o fuszerkę małżeńską, a osobno do sądu o oszustwo. Jak skończyła się pierwsza sprawa, nie wiemy; druga natomiast rozgrywała się aż przed dwoma sądami, bo w pierwszej instancji w Serecie w dniu 16. lutego 1897 i w instancji drugiej w Czerniowcach, jak już powiedzieliśmy, onegdaj. Morgenstern tłumaczył się, że nastręczył Fajbiszowi kobietę prawdziwą, ale widocznie ona w ostatniej chwili rozmyśliła się i podstawiła staremu przebranego chłopca, aby go odstraszyć. Wziął przeto oskarżony dwa guldeny uczciwie i sprawiedliwie za to, co miało być, ale nie za to, co było. Zarówno jednak pierwszy sędzia, jak i trybunał apelacyjny, po wysłuchaniu wywodów prokuratora, pełnych sprawiedliwego oburzenia na takie oszustwo, uznali winę introligatora Szai Morgensterna, i — jako on biednego Fajbisza w oślą skórę — oprawili go w trzechtygodniowy areszt. Wysłuchawszy wyroku, p. Fajbisz Mewes z powagą odezwał się do skruszonego Morgensterna: „Widzisz Szaja, nie można szachrować takiemi rzeczami!"

Dopisek dla niedowiarków: Akt dotyczącej rozprawy apelacyjnej nosi liczbę protokółu 14975 *ex* 1897.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Jarmark wiosenny** na konie szlachetne i włościańskie, rozpoczął się onegdaj w Krakowie w ujeżdżalni pod Kapucynami i zapowiada się bardzo dobrze. W ujeżdżalni jest około 150 koni prywatnych właścicieli, hodowców z Królestwa Polskiego, oraz handlarzy, zaś w Tattersalu p. Zangena około 40 koni; w stajniach prywatnych znajdują się też konie, na jarmark przyprowadzone. Tranzakcje rozpoczęto już przed południem.

Sytuacja.

N. fr. Presse występuje na nowo z groźbami pod adresem nowego gabinetu oraz obecnej większości. W razie zniesienia konstytucji — powiada żydówka z Fichtegasse — stronnictwa słowiańskie ucierpią bardzo, gdyż naród niemiecki w Austrji posiada siłę niespożytą, której prawica lekceważyć nie może i nie powinna.

Według *Reichswehr* prezydentem izby ma zostać Fuchs, pierwszym wiceprezydentem Piętak, drugim hr. Attems albo Stuergkh. Kombinacia ta jest naturalnie dowolną i nie jest wiarygodną. Ten sam dziennik donosi że komitet wykonawczy prawicy zaznaczył, iż nie prawica, lecz rząd powinien z prawicą szukać zbliżenia.

Na szpaltach *Ostdeutsche Rundschau* oświadcza się stronnictwo Wolfa za najostrzejszą obstrukcją, wobec czego należy się spodziewać „miłych" scen w parlamencie.

Jak donosi *Fremdenblatt*, minister Kaizl nie złożył swego mandatu z Karolinenthalu, a komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego prawdopodobnie zgodzi się na to, aby nowy minister skarbu i nadal mandat swój zatrzymał.

Politik zaznacza, że przedewszystkiem rząd nie wszedł jeszcze w kontakt z prawicą, a po drugie, że na pierwszem miejscu powinno stać uczynienie parlamentu zdolnym do pracy. Na posiedzeniu komitetu prawicy nie było ani jednego z ministrów, co zdaje się świadczyć o tem, iż tak prawica, jak rząd zachowały sobie swobodę postępowania.

Według *N. W. Tagblattu* antisemici nie wierzą w trwałość gabinetu hr. Thuna i prorokują mu, że zaledwie dotrzyma do Wielkiej nocy. Ks. Scheicher jest tak wojowniczo usposobiony, że chce w sprawie ugody z Węgrami iść nawet na noże, a dalej gotów jest podpisać wniosek o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, a to za zajścia listopadowe.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 11. marca. Prezydent ministrów hr. Thun wyjechał do Pragi i powraca tutaj w sobotę.

Wiedeń 11. marca. Wnioski językowe niemieckiego stronnictwa ludowego tyczą się tylko Czech i Moraw, gdyż stronnictwo jest zdania, iż powszechnej ustawy państwowej nie dałoby się przeprowadzić z powodu komplikacji ze względu na słoweńskie i ruskie aspiracje.

Przywódcy stronnictwa niemiecko-ludowego oświadczają, że od przyjęcia tych wnioskw przez większość zależeć będzie w znacznej części, czy rada państwa będzie zdolną do pracy wogóle.

Nie przesądzając tekstu tych wniosków zdaje się jednak być z góry wykluczonem, aby stronnictwa autonomiczne dopuściły do dyskusji w izbie nad ustawą językową, przeznaczoną tylko dla jednego kraju koronnego.

Praga 11. marca. *Hlas Naroda* donosi, iż prawica chce w pierwszej linji powierzyć prezydjum izby Fuchsowi, ten jednak wzbrania się przyjąć tej godności ze względu na stosunki osobiste.

Co do pierwszego wiceprezydenta, to klub czeski obstaje przy Kramarzu, na drugiego wiceprezydenta proponowany jest członek feudalnej wielkiej własności.

Koło polskie nie życzy sobie tym razem żadnego reprezentanta w prezydjum. (Gdyby go sobie życzyło, to obowiązkiem koła byłoby obstawać przy Abrahamowiczu, tak, jak to Czesi czynią z Kramarzem. Aby jednak nie dać powodu opozycji do hałaśliwego protestu, koło polskie chce widocznie zrezygnować z zastępstwa w prezydjum wogóle. *Przyp. Red.)*

Wiedeń 11. marca. Socjaliści wydali wczoraj następujący w ostrym tonie stylizowany komunikat:

„Związek socjalistyczny zgromadził się dziś na posiedzenie przedwstępne. Wyczerpujące sprawozdania posłów ze wszystkich części kraju konstatują, iż wyborcy pochwalają dotychczasową taktykę związku w zupełności i stoją z zapałem przy boku swych posłów. Wzrastający rozwój socjalnej demokracji okazuje się wszędzie w różnorodnych symptomach, szczególniej zaś w zdobyciu całego szeregu gmin podczas ostatnich wyborów.

Aczkolwiek zadawalniającem jest wewnętrzne położenie w stronnictwie, to jednak nie jest zadawalniającą sytuacja polityczna państwa. Dokładne zbadanie politycznego położenia, stworzonego przez nominację hr. Thuna, doprowadziło do wniosku i zapatrywania, że klasa robotnicza nie ma się od tego rządu czego spodziewać, lecz przeciwnie obawiać się musi wszystkiego.

Thun — to rząd międzynarodowej zorganizowanej feudalnej i klerykalnej wielkiej własności przeciwko burżoazji, a przedewszystkiem przeciwko klasie robotniczej. Nowoczesne żywioły, jakie wcielono do ministerstwa, są tylko dekoracją, którą się niezadługo usunie, jeżeli nie będzie chciała sprawować posług renegatów.

Wobec takich warunków rozumie się samo przez się, że związek socjalno-demokratyczny przystąpi do najostrzejszej opozycji przeciwko temu rządowi.

Socjalni demokraci życzą sobie, aczkolwiek mało mają pod tym względem nadziei, aby parlament nie był wyłącznie widownią waśni narodowych, jak to się działo podczas ostatniej sesji i aby możliwem było obradować nad ekonomicznemi i politycznemi skargami i żądaniami ludu. Przytem, jako rzecz zrozumiałą samą przez się należy przypuszczać, że za zbrodnie, popełnione na parlamencie, któremi skończyła się ubiegła sesja, danem będzie najzupełniejsze zadosyćuczynienie i że mniejszość nie będzie sprowokowaną przez ukazanie się znowu głównych winowajców przy stole prezydjalnym.

Socjalni demokraci będą obstawali przytem, aby skonstatowano odpowiedzialność wszystkich, którzy brali udział w epizodzie *Falkenhayna* i jego skutkach.

Decyzję, czy ma być uczyniony wniosek o postawienie w stan oskarżenia ministrów Badeniego i Gautscha, odroczono do następnego posiedzenia.

W końcu postanowiono wniesione już przez związek w ubiegłej sesji projekty ustaw ponowić już na pierwszem posiedzeniu izby posłów. W pierwszej linji dojdzie do tego zupełnie wypracowany projekt ustawy, tyczący się uregulowania stosunków służbowych personalu kolejowego".

Praga 11. marca. *Hlas Naroda* zaprzecza pogłosce, jakoby czeska wielka własność zajęła wobec gabinetu hr. Thuna jakieś szczególne stanowisko. Stronnictwo to stanowiło bardzo ważny czynnik w tworzeniu się dzisiejszej większości i obstawać będzie przy zasadach adresu, którego dotychczas nie opuściło żadne ze stronnictw większości.

Stosunek czeskiej wielkiej własności do obecnego rządu nie jest i nie może być innym, jak stosunek całej większości. Każde jakieś szczególne stanowisko czeskiej wielkiej własności wobec nowego rządu byłoby podkopaniem większości i zaprzeczeniem adresu, który zawiera większą część programu konserwatywnego, służącego w równej mierze tak poszczególnym królestwom i krajom, jak i całemu państwu.

Co się tyczy wiadomości o zamierzonym kompromisie między czeską a niemiecką wielką własnością, który rzekomo hr. Thun chce doprowadzić do skutku, to niema potrzeby wyraźnego konstatowania, iż tej wiadomości brakuje wszelkich podstaw.

Już od dłuższego czasu pragnął hr. Thun mieć reprezentację niemieckiej wielkiej własności w sejmie czeskim i jest możliwą rzeczą, że będzie dążył do urzeczywistnienia tego pragnienia, ale dopiero wtedy, gdy nastąpią czasy spokojniejsze.

Czescy wielcy właściciele ofiarowali swego czasu wiernokonstytucyjnym kompromis, nie przyjęto go jednak; dopóki też nie nastaną czasy spokojniejsze, nie będzie wogóle rzeczą możliwą zastanawiać się nad kwestją reprezentacji niemieckiej wielkiej własności i wprawdzie w drodze ustawodawczej reformy wyborczej, a nie w drodze kompromisu.

Linc 11. marca. Minister Kast pożegnał się z wydziałem krajowym, zapewniając, że tylko niechętnie opuszcza stanowisko, które polubił. Wieczorem odbyła się w przystrojonym Ebelsbergu serenada pożegnalna na cześć ministra.

Praga 11. marca. Rada szkolna krajowa wydała rozporządzenie dla uczniów szkół średnich, w którem ostrzega ich przed braniem udziału w jakichkolwiek demonstracjach ulicznyah i przypomina surowy zakaz noszenia odznak narodowych.

Wiedeń 11. marca. Na pierwszem posiedzeniu izby posłów przedłożonym zostanie wspólny wniosek stronnictwa postępowego i niemiecko-ludowego o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego za wkroczenie policji do parlamentu w celu usunięcia posłów z sali obrad.

Wiedeń 11. marca. Przewodniczący klubów prawicy zbierają się dziś ponownie na naradę, aby się zastanowić nad kwestją prezydentury i usunięciem *lex Falkenhayn.*

Wiedeń 11. marca. Ogólna konferencja mężów zaufania wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zwołaną została na 20. bm.

Wiedeń 11. marca. *N. W. Journal* dowiaduje się, że istnieje zamiar pomnożenia liczby wiceprezydentów izby o dwóch.

Wiedeń 11. marca. Izba panów odbędzie pierwsze posiedzenie 21. marca o godzinie 2. po południu. Na porządku dziennym przedstawienie prezydenta ministrów przez prezydjum izby, wybór sekretarzy i sześciu weryfikatorów.

Budapeszt 11. marca. Jedno z pism tutejszych oświadcza, iż do upadku br. Gautscha przyczyniła się głównie czeska szlachta feudalna.

Wiedeń 11. marca. Według dzienników, wszyscy mówcy na wczorajszej konferencji przewodniczących klubów prawicy wyrazili przekonanie o konieczności utrzymania większości parlamentarnej w obecnym jej składzie. P. Jaworski, jako przewodniczący, skonstatował jednolitość wyrażonych przekonań. Dalszym przedmiotem rozpraw była kwestja wyboru prezydenta izby. Pod tym względem nie osiągnięto żadnego postanowienia. Dzisiaj odbędzie się nowa konferencja przewodniczących klubów prawicy.

Wiedeń 11. marca. Z dzisiejszego posiedzenia komitetu wykonawczego prawicy wydany został komunikat, który zaznacza krótko, że komitet postanowił oddać dotychczasowej opozycji jedno miejsce w prezydjum.

Katolickie stronnictwo ludowe domaga się utrzymania dra Kramarza na dotychczasowem stanowisku pierwszego wice-prezydenta izby. Gdyby dr. Kramarz mandatu tego nie przyjął, to godność pierwszego wice-prezydenta będzie oddaną klubowi chrześcjańsko-słowiańskiemu. W takim razie pierwszym wice-prezydentem izby zostałby dr. Ferjanczicz.

Wiedeń 11. marca. *Neue fr. Presse* donosi, że na dzisiejszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy p. Jaworski zdał sprawę ze swej rozmowy z hr. Thunem. Po oświadczeniu p. Jaworskiego, że prawica trwając przy zasadach adresu większości, gotową jest popierać rząd w załatwieniu spraw bieżących, leżących w interesie państwa i w sprawie ugody węgierskiej, odpowiedział hr. Thun, że z przyjemnością przyjmuje oświadczenie to do wiadomości i liczy na poparcie prawicy.

Praga 11. marca. *Narodni Listy* ostro atakują powołanie dra Baernreithera do gabinetu, oświadczając, iż będzie on tam reprezentował jak najbardziej wrogie dla Czechów tendencje. *Narodni Listy* piszą dalej, iż wskutek powołania dra Baernreithera w skład gabinetu odżyje dawna, wieloletnia nieufność narodu czeskiego do rządu wiedeńskiego.

Wiedeń 11. marca. Komitet wykonawczy prawicy ofiarował godność prezydenta izby drowi Fuchsowi, ze stronnictwa katolicko-ludowego. Dr. Fuchs oświadczył, iż mandat ten przyjmie.

Praga 11. marca. W kołach czeskich stanowczo zaprzeczają wszelkim pogłoskom o dymisji namiestnika Czech hr. Coudenhovego, który dziś z hr. Thunem przybył do Pragi.

Hr. Thun wezwał do siebie na konferencję burmistrza miasta Pragi dra Podlipnyego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 11. marca. *N. W. Tagblatt* donosi, iż wiadomość o ponownej prośbie Rosji, aby wolno było przepłynąć przez Dardanelle dwom jej okrętom, przeznaczonym na wody kreteńskie, stoi w związku z kwestją kreteńską, która niezadługo zapewne zostanie rozstrzygniętą w ten sposób, że mocarstwa, które przyjęły na siebie gwarancję za pożyczkę grecką — a mianowicie Rosja, Francja i Anglja, według innej wersji tylko Rosja i Anglja — mają sobie powierzone uregulowanie stosunków na Krecie.

Kursuje także pogłoska, iż mocarstwom tym przypada zadanie przeprowadzenia nominacji ks. Jerzego na gubernatora Krety, przyczem zaznaczonem jest, iż jednomyślność mocarstw wobec zachowania się Porty nie zostanie wcale naruszoną. Na Austro-Węgry liczyć wcale nie można, ponieważ one zasadniczo zachowują się odpornie, Niemcy jednak będą się dały przekonać o konieczności zastosowania tego środka.

Wiedeń 11. marca. Na wczorajszej ogólnej adjencji u cesarza było także prezydjum stowarzyszenia artystów austrjackich, aby zaprosić cesarza na otwarcie pierwszej wystawy secesjonistów, która się odbędzie 24. b. m. Deputacja wręczyła cesarzowi memorjał, w którym powiedziano między innemi, że równomyślący artyści niemieccy, polscy i czescy zawiązali stowarzyszenie, aby pomagać do ochrony indywidualności i narodowo-charakterystycznych przymiotów, występować w międzynarodowych zapasach artystycznych za sławę Austrji i rozproszonych po zagranicy kolegów austrjackich przywiązywać silniej do ojczyzny.

Cesarz rzekł, iż jeżeli mu czas pozwoli, to wystawę otworzy sam osobiście.

Berlin 11. marca. Parlament niemiecki przyjął w toku obrad nad przedłożeniem o dobrowolnej jurysdykcji wniosek socjalno-demokratyczny, aby przy poświadczeniach przywoływany był tłumacz zaprzysiężony, jeżeli jedna ze stron interesowanych oświadczy, że nie włada językiem niemieckim.

Minister sprawiedliwości oświadczył, że przyjęcie tego wniosku mogłoby zaszkodzić ustawie samej, ponieważ takie postanowienie mogłoby być nadużywanem przez Polaków, którzyby wypierali się znajomości języka niemieckiego.

Berlin 11. marca. Przy obradach w sejmie pruskim nad ustawą kolonizacyjną oświadczył Motty, iż Polacy nie będą brali udziału w obradach, ale będą głosowali.

Staudy i Gerlich napadli na zachowanie się Jaeckela, którego nie pochwalają nawet jego właśni stronnicy w Poznańskiem.

Imwalle stawia wniosek, aby, ponieważ ustawa oznacza zmianę konstytucji, odbyło się jeszcze raz głosowanie po upływie 21 dni.

Minister skarbu Miquel odparł, że ustawa jest tylko dalszym ciągiem ustawy pierwszej, uchwalonej przez izbę zgodnie z konstytucją, a o zmianie konstytucji niema mowy.

Jaeckel broni się przeciwko napaściom i gani postępowanie hakatystów, zaznacza jednakże, że utworzeniu się polskiego związku antihakatystycznego przeszkodzili tylko jego przyjaciele i w ten sposób zachowali pokój.

Sattler występuje w obronie hakatystów.

Mówcy prawie wszystkich stronnictw oświadczają się przeciwko wnioskowi Imwallego.

Gerlich, który napadł na Czarlińskiego za to, iż tenże skorzystał w dyskusji z listu prywatnego, wystosowanego do Gerlicha, zarzucił Polakom, że nie mogą odróżnić tego, co jest przyzwoitem, od tego, co jest nieprzyzwoitem, a jedyną ich bronią jest zdrada.

Motty oświadcza, iż jest upoważniony do wystąpienia z rezerwy. Odpiera bezgraniczne obelgi, ciskane na naród polski i żąda od Gerlicha, aby cofnął swe oskarżenia, gdyż w przeciwnym razie będzie umiał ponosić ich skutki.

Czarliński oświadcza, iż nie miał bynajmniej zamiaru obrazić Gerlicha, a sądził, że z listu tego może skorzystać, gdyż już przedtem opublikowano go w gazetach.

Gerlich oświadcza, iż słowa „zdrada" cofnąć nie może i że będzie musiał ponieść następstwa tego wyrażenia.

Wniosek Imwallego odrzucono, a przedłożenie kolonizacyjne przyjęto.

Berlin 11. marca. *National Zeitung* przestrzega austrjackich Niemców przed obstrukcją, która dziś byłaby bezcelową i dla Niemców szkodliwą.

Berlin 11. marca. *Vorwärts* dowiaduje się, iż przyszedł do skutku między rządami związkowymi układ, na mocy którego usunięci zostaną z katedr ci profesorowie wyższych szkół, którzy nadużywając swego stanowiska, wygłaszają nauki, naruszające spokój publiczny, oraz urządzenia państwowe.

Londyn 11. marca. W izbie niższej w dyskusji nad budżetem marynarki rzekł Goschen, iż na wypadek wojny eskadra chińska wzmocniona zostanie o dwa okręty wojenne. Gdyby chmury miały się stać ciemniejsze, niż są obecnie, to Anglja jest gotową, gdyż admiralicja posiada już troskliwie wypracowane plany, szczególnie co do dyspozycji krążowników i obrony dróg handlowych. Mowę swoją zakończył tem, że jeżeli pokój zostanie zachowany, co daj Boże, to będzie to pokój zaszczytny, jeżeli zaś, Boże uchowaj, będzie wojna, to uwieńczy ją zwycietwo. *(Długotrwałe oklaski).*

Paryż 11. marca. Izba mimo protestu ministrów skarbu i handlu przyjęła dodatek, tyczący się podwyższenia podatku przemysłowego od wielkich magazynów.

Windsor 11. marca. Królowa udała się do Portsmouth, skąd jutro wyjeżdża do Cherbourga.

Ateny 11. marca. Król sankcjonował ustawę o kontroli finansowej.

Wilkesbarre (Pensylwanja) 11. marca. Szeryf Martin, oraz 82 jego podwładnych, którzy byli oskarżeni o zabicie 22 strejkujących polskich, słowackich i litewskich robotników w dniu 10. września 1897 roku, pod Lattimer, i o zadanie ran 50 robotnikom, zostali przez przysięgłych od winy uwolnieni.

Wiedeń 11. marca. Na czarnej tablicy w uniwersytecie przybite jest obwieszczenie, zakazujące zgromadzeń i wygłaszania mów w gmachu uniwersyteckim. Uroczyste zebrania i obchody mogą być urządzane tylko po poprzedniem zezwoleniu rektora. Również deputacje muszą być przedtem zgłaszane rektorowi. Przepisy o t. zw. studenckich „bumlach" pozostają w mocy.

Lubiana 11. marca. Jakiś medyk słoweński chciał wczoraj słuchaczowi prawa Schmidowi na placu Zamkowym zedrzeć czapkę burszowską z głowy, a towarzysz jego chciał Niemca obić kijem. Niemiec umknął do bramy pobliskiego domu i schował się.

Werona 11. marca. Wczoraj o godzinie 11 minut 50 przedpołudniem dało się czuć dość silne trzęsienie ziemi. Burza, jaka szalała w ciągu ostatnich dwóch dni, zrządziła na prowincji znaczne szkody. W Salizzole nad Adygą zawalił się mur ochronny. Dwie osoby zginęły.

Wiedeń 11. marca. Rekonwalescencja arcyksiężnej Stefanji postępuje prawidłowo i stan chorej jest tak pomyślny, iż od dziś zaniechano wydawania biuletynów.

Wiedeń 11. marca. Do *Fremdenblattu* donoszą z Berlina, że rozeszła się tam pogłoska, iż poseł Motty wezwał p. Gerlicha na pojedynek.

Z drugiej atoli strony donoszą, że Gerlich oświadczył gotowość odwołania swych zarzutów.

Budapeszt 11. marca. Na wczorajszej konferencji stronnictwa liberalnego przyjęto bez zmiany przedłożenie o ogłoszeniu dnia 11. kwietnia, w którym to dniu przed laty 50 cesarz Ferdynand nadał Węgrom konstytucję, za święto narodowe. Przyjęto również bez zmiany projekt adresu hołdowniczego do cesarza.

Budapeszt 10. marca. Grono mieszkańców tutejszych zebrało pewną kwotę pieniężną na zakupno pałasza honorowego dla ekspułkownika Picquarta, skompromitowanego w procesie Zoli i wydalonego sromotnie z armji francuskiej. (O zakupnie tego pałasza doniósł nam przed kilku dniami nasz korespondent budapeszteński. *Przyp. red.).* Dziś szabla ta wystawiona została w jednym ze sklepów. Do sklepu tego przybyła policja i szablę tę skonfiskowała, rzekomo dlatego, iż bezprawnie umieszczono na niej państwowy herb węgierski.

W rzeczywistości atoli chodziło tu o to, że rząd francuski uczuł się tym darem honorowym dla Picquart'a mocno dotknięty, wskutek czego hr. Gołuchowski wezwał rząd węgierski, aby interwenjował w tej sprawie.

Londyn 11. marca. Wiadomości z Chin wywołują tu coraz większe wzburzenie, tak, że coraz głośniej mówią o możliwości wojennej rozprawy na morzu. Za przykładem Niemiec i Rosji, które uzyskały dla siebie korzystne punkty oparcia na wybrzeżu chińskiem, poszła obecnie Japonja i domaga się od Chin również sposobem dzierżawy odstąpienia jej portu Wej-Haj-Wej z dużym kawałkiem półwyspu Szan-tung. Niemcy oświadczyły, iż nie mają nic przeciw temu żądaniu Japonji, inne mocarstwa interesowane nie dały jeszcze odpowiedzi.

Londyn 11. marca. Do *Timesa* donoszą z Yokohamy, że w całej Japonji panuje spokój i że rząd japoński nie wierzy w możliwość wybuchu wojny.

Petersburg 11. marca. Carowa przychodzi, aczkolwiek powoli do zdrowia.

Wiedeń 11. marca. Na wczorajszem ogólnem posłuchaniu starszy brat zmarłego hr. Kalnoky'ego złożył cesarzowi w imieniu całej rodziny najgorętsze podziękowanie za okazane przez monarchę współczucie, a zarazem zawiadomił cesarza o ostatniej woli zmarłego, który wypowiedział życzenie, aby jeden z jego braci zwrócił osobiście na ręce cesarza odznaki orderu złotego runa i przy tej sposobności wyraził niewygasłe uczucie wdzięczności, wierności i uległości.

Villach (Bielak) 11. marca. Na stacji Judenburg najechał dzisiaj rano, jak się zdaje wskutek złego zrozumienia danego sygnnału, pociąg osobowy wiozący robotników włoskich, na pociąg wozów pustych, które przesuwano. Jeden konduktor ciężko, jeden lekko raniony; trzech robotników włoskich ciężko ranionych.

Insbruck 11. marca. Senat akademicki wytoczył słuchaczowi medycyny Rudlowi skargę o obrazę honoru, za to, iż ten nie przyjął zwrotu taksy, zaadresowanej „kandydat medycyny". Rudl nawzajem zaskarżył senat o sfałszowanie dokumentu, gdyż twierdzi, że aczkolwiek nie posiada dyplomu, to jednakowoż jest już doktorem, a nie kandydatem.

Budapeszt 11. marca. Między starszym żupanem Szalavszkym a posłem Ivanka odbył się dzisiaj pojedynek na pistolety. Szalavszky raniony; kula ugrzęzła mu w kolanie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11. marca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·75, Węg. Kredyty 381·50, Anglobanki 161·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 270·50, Unjony 300·—, Laenderbank 217·50, Sztacbany 342·37, Lombardy 79·75, Elbethale 262·—, Kolej północno-zachodnia 247·—, Tytuniowe 132·75, Rima 247·50, Alpiny 153·40, Renta majowa 102·55, Węg. renta koronowa 99·55, Losy tureckie 57·80, Marki niemieckie —·—.

Berlin 11. marca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 228·75 (363·54). Sztacbany 145·75 (342·06), Lombardy 34·60 (80.56), Disconto 204·70. Usposobienie mocne.

Frankfurt 11. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 307·25 (362·77). Sztacbany 294·50 (341·48). Lombardy 70·— (80·52), Laura 183·65, Harpener 176·50, Disconto 204·20. Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 11. marca godz. — min. —.

Alpiny	150·60	Galic. oblig. prop.	—·—
Akcje kredytowe	361·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	380·—	Akcje tyton.	132·—
Anglobanki	160·25	4% Poż. krajowej	
Unjony	299·—	z roku 1893	97·75
Ludwiki	—·—	Elbethale	260·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	216·75
Lombardy	79·25	Renta złota węg.	121·80
Losy tureckie	57·50	Bankvereiny	270·—
Staatsbany	340·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	302·—	Ruble	127·62

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 11. marca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 300·— do 305·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 374·— do 381·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·25 do 97·95.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·40 do 97·10.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·46 do 9·56. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 65·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11. marca 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. Poniński z żoną i synem z Poznania. J. Biedermann z Debreczyna. H. Marchot z Paryża. M. Loenthal, R. Schlosser z Wiednia. Dr. F. Czajkowski, Z. Przyłęcki, Br. Potocki z Krakowa. S. Swiejkowski ze Schodnicy. M. Teichmann z Wrocławia. S. Zaliwski z Dębówki. W. Abrahamowicz z Tyszkowa. S. hr. Plater-Zyberg z Moszkowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Wachal z Charkówki. A. Hackkeil z Tarnowa. A. Sym z Zielonej. A. Krasower z Paryża. Dr. J. Karabiński z Starej soli.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(6)

DZIEŃ W TUILERJACH.

Nowela historyczna.

(Dokończenie).

— Nagrodzisz jenerała.

— Jeżeli sobie tego życzysz, Józefino, dobrze — rzekł Napoleon. — Przedtem jednak muszę go zawiadomić, coby należało uczynić z nim po myśli prawa.

Józefina usmiechnęła się uszczęśliwiona; czuła, iż odniosła zwycięstwo.

Cesarz przyciągnął ją łagodnie do swej piersi, a ona w duchu przysięgła sobie, że nigdy już podobnie ryzykownej gry nie rozpocznie.

W kilka dni potem rozpoczęły się uroczystości, jakie miasto Paryż dawało na cześć wojska, które dopiero co powróciło z zwycięzkich bojów.

Senat i naród i lud prześcigały się w składaniu hołdów kwiatowi armji. Wspaniały fajerwerk i przepyszna brama tryumfalna witały powracających 10.000 ludzi gwardji cesarskiej. Dnia 28. t. m. odbył się w pałacu luksemburskim bankiet dla oficerów i dostojników, po którym nastąpił wspaniały bal. Pałac i ogrody były przez całą noc oświetlone, a zapał dosięgnął szczytu, gdy o północy ukazał się cesarz, prowadząc pod rękę cesarzową.

Jego cesarska mość był nadzwyczaj w dobrym humorze; cesarzowa zachwycała jak zwykle wszystkich swem obejściem i swym czarownym uśmiechem. Wobec tylu świetnych uniformów nie zwracała na siebie wcale uwagi ta okoliczność, iż w świcie cesarza znajdował się także i Piotr Lacomb.

Wśród oficerow gwardji wyróżniał się jenerał Soulès wskutek swej prawdziwie męskiej piękności. Napoleon, zdawało się, iż nie zauważa go zupełnie, ale nagle zwrócił się do niego w obecności cesarzowej:

— Ah! Soulès, cesarzowa opowiadała mi o tobie ładne historyjki. Chciałeś moich celników w Moguncji powrzucać do Renu? Gadaj no, czy to prawda?

— Tak, *sire* — odpowiedział jenerał.

— Jesteś żartobliwym, mój jenerale — rzekł cesarz — prawdopodobnie przypuszczałeś, iż za wstawiennictwem cesarzowej zrobię cię senatorem?

— *Sire!*

— Miałeś słuszność. Zamów sobie szaty senatorskie. Ale wiesz co mój kochany, coby ci się należało? Kula. Jeszcze jeden taki figiel, a słowo ci daję, że cię każę rozstrzelać.

Słowa o rozstrzelaniu wymówił cesarz z szczególnym naciskiem, tak, że jenerał zbladł, a Józefina uścisnęła jenerała czule za rękę.

Jednak nie było zamiarem cesarza popsuć humor wszystkim obecnym i dlatego zwrócił się do Piotra Lacomb.

— Soulès — rzekł — oto jest tutaj młody zapaleniec, weź go jako kapitana do swych strzelców, a opowiedz mu też dokładnie historję z Moguncją. Jest tak samo eleganckim, jak ty. Utworzę pułk dragonów cesarzowej z szwadronem przybocznym; twoj towarzysz po duchu i po myśli będzie z powodu swej galanterji do niego przeniesiony.

A zwróciwszy się do młodego gwardzisty, rzekł:

— Strzeż się w przyszłości konfliktów między służbą dla dam, a służbą dla pana. W służbie ojczyzny może żołnierz paść, ale kula ojczysta nie powinna być nigdy dla niego ulaną.

Uszczypnął zlekka gwardzistę za ucho i łaskawie spoglądając dokoła, poszedł dalej, prowadząc pod ręką najpiękniejszą i najszczęśliwszą kobietę Paryża.

(1)

Rust Roest.

BRYGANT Z SYCYLJI.

Z szwedzkiego.

Blask sierpa księżycowego nie oświecał okolicy, pozwalał tylko na to, aby się ukazywała w niepewnem i jakiemś czarodziejskiem świetle. Blask ten rysował fantastyczne cienie na drodze, kwiaty drzew migdałowych błyszczały wobec ciemno-fjoletowego, usłanego gwiazdami nieba, jak najpiękniejsze i najdelikatniejsze kwiaty przez mróz rysowane na szybach; igrał on i błyszczał na wąskiej powierzchni wody, która dzieliła małe, skaliste wysepki jedną od drugiej, podczas gdy całe nieskończone morze leżało ponure i nieoświecone; blask ten czynił w końcu śniegowy szczyt Etny jeszcze przejrzystszym i więcej błyszczącym niż zwykle. Promienie sierpa księżycowego przemieniały wszystko w jakąś wizję senną.

A jak pachniało wszystko w tym blasku księżyca! Wydawało się, że promienie światła wysysają z ziemi te silne korzenne zapachy. Nie były to określone wonie, lecz tylko oddechy róż, hjacyntów, fjołków i drzew migdałowych, zmieszane z świeżem tchnieniem wiatru z morza i z gór pokrytych śniegiem.

Obie panie, które szły przez drogę oblaną światłem księżyca, były tak porwane nastrojem, że nie czuły najmniejszej obawy, aby ich coś nieprzyjemnego spotkać mogło. Jedna nie chciała mącić marzeń, myśli i uczuć drugiej. Dlatego milczały, oddalając się coraz więcej od śpiącego miasta przez magicznie oświetloną okolicę ku marzącemu, ciemnemu morzu.

Weszły właśnie na kawałek drogi, spoczywający w cieniu kilku wysokich drzew. Dalej odróżniano już drogę wijącą się w jasnem i białem świetle księżyca.

— Co to było?

— Ptak krzyknął. Sowa czy puhacz. Siedzi tam na wierzchołku drzewa.

— To nieprzyjemne. Może jednakowoż będzie lepiej, gdy powrócimy! Tu zanadto pusto.

— Nie, nie wracajmy! Chodźmy tylko cokolwiek prędzej, aby ten, który idzie za nami, nie mógł nas dogonić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

L. 847. 1356 1—3

KONKURS.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę drogomistrza powiatowego z siedzibą urzędową w Mościskach lub w Sądowej Wiszni — z roczną płacą 600 złr. w. a. i oraz z prawem do zwrotu unormowanych kosztów podróży urzędowych.

Ubiegający się o powyższą posadę mają wnieść odnośne podania swoje do Wydziału Rady powiatowej w Mościskach — a to najdalej do 15. Kwietnia 1898 i w takowych wierzytelnie wykazać:

1. odbyte studja;
2. praktyczną znajomość budowy dróg i mostów;
3. znajomość języków krajowych; i wreszcie
4. nieposzlakowany charakter.

Posada powyższa jest prowizoryczną, — z czasem jednakże może być stale nadaną — jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia — pilności i charakteru odpowie w zupełności swojemu zadaniu i regulaminowi służbowemu.

Z Wydziału Rady powiatowej
Mościska, dnia 4. Marca 1898.

Sekretarz: **Jabłoński.** Prezes: **Stadnicki.**

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·–	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·5[illegible]	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·4[illegible]	z Brzuchowic tylko od ⁷/₅ do ³⁰/₉ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·3[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·–	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·2[illegible]	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·4[illegible]	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·45	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.